Nr. 70. Lwów — Sobota dnia 25 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Zwiast. NMP. | Teofanesa
Jutro: św. Emanuela | Rel. ś. Nicefora
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 1 — Zachód „ „ 6 m. 11
Długość dnia godzin 12 min. 10 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Orzeczenie rosyjskich ministrów.

Telegram z Petersburga przyniósł wczoraj wiadomość o fakcie tak dla naszego narodu pomyślnym, że równego mu trzeba szukać aż w pierwszych chwilach konstytucyjnego życia Galicyi. Męczeński naród już nawet przestał wierzyć w możliwość dobrych dlań nowin, jak więzień, przykuty łańcuchem do wilgotnego muru podziemia, zwolna traci wiarę w oglądanie światła dziennego. Dla naszych braci, żyjących po tamtej stronie rosyjskiego kordonu, promienną zorzą i miękkim powiewem wiosny i zdrojem źródlanej wody na pustyni jest orzeczenie komitetu rosyjskich ministrów, że wyrzucenie języka naszego ze szkół było wielkiem złem, które powinno być usunięte. To taka dobra nowina, że kiedy wczoraj z rana nadeszła pierwsza o niej, prywatna, wiadomość, serce gwałtownie zabiło z radości, ale umysł kazał wątpić, aby nie było goryczy rozczarowania. Lecz wczoraj po południu już urzędowa petersburska agencya telegraficzna potwierdziła tę dobrą nowinę. Niechże ta chwila w życiu naszem będzie błogosławiona! niech będzie zwiastunką pełnej odmiany w naszej doli!

Komitet ministrów tylko orzekł, że szkolnictwo powinno być polskie. Jeszcze jakiś czas minie, zanim się stanie pożądana, radośna i zbawienna zmiana; jeszcze ministeryum oświaty musi opracować odpowiednie rozporządzenie, które znowu przejdzie przez komitet ministrów, a potem przez senat, aby następnie mogło być podpisane przez cara. Ale i to jeszcze nie wszystko, bo dużo zależy od wykonania postanowionej rzeczy, od rąk, w które ona będzie złożona. Miejmy nadzieję, że rząd rosyjski, skoro już znaglony okolicznościami przekonał się o konieczności odwrotu, to nie stanie w połowie drogi, lecz uzna, że polską młodzież mogą uczyć po polsku tylko Polacy, tylko ci, którzy kochają i tę młodzież i społeczeństwo, co ją wydało, i ziemię, na której ono mieszka — jego przeszłość i przyszłość. Niech w ojczystej mowie tylko rzetelna prawda przenika do umysłów dziatwy, niech nauczanie nie służy żadnym nienaukowym, niecywilizacyjnym celom, a wtedy da owoce, na które państwo nie będzie się mogło uskarżać.

W imię już uznanej dobrej sprawy i jej pomyślnego rozwoju tego trzeba się spodziewać od rządu. A czegoż od nas? Abyśmy żadnym błędem nie zahamowali napoczętej rzeczy, albo — co gorsza — jej nie spaczyli, powinniśmy sobie powiedzieć, że orzeczenie komitetu ministrów bynajmniej nie jest następstwem strejku szkolnego. Takiego tryumfu nie dałby żaden rząd nad sobą szkolarzom, a tembardziej jej bezimiennym doradcom. Tragiczne okoliczności, klęski wojenne, wewnętrzne trzęsienie ziemi, fale ruchu wolnościowego, które się coraz wyżej podnoszą i tak gwałtownie biją w czynowniczy system, że pękają jego potężne wiązania — oto, co zniewala rząd do uznania, że tylko sprawiedliwość może być fundamentem państwowego porządku. Już w grudniu, a więc przed szkolnym strejkiem, oznajmił ukaz carski, że powinny być cofnięte wszystkie ograniczenia i czasowe przepisy, które w interesie państwa nie są konieczne, a więc takie, które były rodzajem kary, czy zemsty. Ale jeszcze przed tym ukazem społeczeństwo rosyjskie, po wniknięciu w to, że w Mandżuryi głównie polska krew leje się jak woda, a mile zdziwione wysłaniem na widownię wojny ambulansu polskiego, poczęło przez ogromną większość swych dzienników i ziemstw stanowczo się domagać sprawiedliwości względem naszego narodu. Przyznajmy to rosyjskiemu obywatelstwu, bo tak każe nietylko słuszność, ale także polityczny rozum. Jeszcze niedawno, kiedy francuscy kapitaliści odmówili Rosyi pożyczki, a rząd wskutek tego postanowił zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną, bogacze rosyjscy zebrali się w Moskwie pod przewodnictwem miliardera Morozowa, powszechnie czczonego za bajeczną ofiarność na cele publiczne, i uchwalili, że nie dadzą rządowi pożyczki, dopóki on nie ogłosi reform równie sprawiedliwych dla wszystkich. Zaraz potem baron Korf podał projekt przyszłej instytucyi ustawodawczej, wybranej z łona narodu, a przytem pominął okolice pozbawione ziemstw, a więc przedewszystkiem polskie; wówczas ziemstwo moskiewskie uchwaliło rezolucyę, którą do poparcia posłało wszystkim innym ziemstwom, iżby statut tej instytucyi i regulamin wyborów był ułożony przez delegatów ziemstw i rad miejskich, a nie przez czynowników, bo jak już widać, oni nie są zdolni do równego traktowania obywateli różnych wiar i języków. Wreszcie przypominamy treść obrad kijowskiego Towarzystwa rolniczego, — obrad znanych ze sprawozdania, które podaliśmy przed paru dniami.

Wszystkie te fakta przytoczyliśmy tu na dowód, że nie strejk szkolny, ale inne okoliczności wytworzyły w Petersburgu korzystny dla nas nastrój. Byłoby błędem i wielkiem niebezpieczeństwem, gdyby społeczeństwo nasze w Kongresówce dało w siebie wmówić, że spolszczenie szkół zawdzięcza trochę uczniom, trochę emancypantkom, a najwięcej bezimiennym kierownikom szkolnego strejku, bo od takiego mniemania do posłuszeństwa we wszystkiem innem rozkazom jakichś anonymów bliżej, niż od krawędzi przepaści do jej dna.

Przesilenie na Węgrzech.

Rozbiły się układy Korony ze zjednoczoną większością sejmu peszteńskiego. Przesilenie lada dzień skończy się cięciem cesarskiem. Głoszą w Peszcie, że jeszcze w tym tygodniu, albo w pierwszych dniach następnego Cesarz zamianuje gabinet nieparlamentarny wyłącznie dla załatwienia pilnych konieczności państwowych, a więc budżetu i przedłożenia o rekrutach. Wymieniają tylko dwóch polityków, którzy mogą być powołani do objęcia steru; jednym z nich jest teraźniejszy wspólny minister skarbu i zarządzca krajów okupowanych p. Burian, drugim — członek liberalnego stronnictwa hr. Zselenszky, w Wiedniu jednak wątpią, żeby p. Burian zgodził się wziąć na się tak trudne zadanie. Po zamianowaniu gabinetu [illegible] natychmiast zwołane posiedzenie sejmu, któremu nowy rząd przedstawi konieczności państwowe. Jeżeli one będą odrzucone, sesya sejmowa zaraz będzie zamknięta i zacznie się okres bezparlamentarny, który się skończy albo ustępstwem koalicyi opozycyjnej, albo rozwiązaniem sejmu.

Przebieg ostatnich wypadków był następujący:

We wtorek Cesarz polecił hr. Juliuszowi Andrassemu oświadczyć koalicyi, że ostateczne postanowienie Korony jest takie: „W dziedzinie militarnej będzie prędko i dokładnie przeprowadzony program „komitetu dziewięciu", jako najdalej idące ustępstwo na rzecz narodowych życzeń węgierskich, w dziedzinie zaś ekonomicznej Korona zostawia rządom obu połów monarchii zupełną swobodę zgodnego opracowania zmian".

Tę decyzyę Korony przedstawił hr. J. Andrassy komitetowi wykonawczemu koalicyi. Komitet zaraz się zebrał w mieszkaniu hrabiego Kossutha. Namiętnie przemawiali baron Banffy, oraz hrabiowie Zichy i Apponyi, zaklinając towarzyszy, aby w tej wielkiej historycznej chwili wytrwali, poczem jednomyślnie uchwalono, że „propozycye Korony, przedstawione przez hr. J. Andrassego, nie mogą być przyjęte". Gdy zapadło to postanowienie, Andrassy oświadczył, że rola jego pośrednika między Koroną a koalicyą jest skończona. Szederkenyi zaproponował zwołać natychmiast wszystkich członków koalicyi, aby zatwierdzili uchwałę komitetu. Wniosek ten przyjęto, poczem Kossuth zalecił, aby go zwolniono z obowiązku referowania sprawy na zgromadzeniu koalicyi, ponieważ jest chory. Wybrano referentem Apponyego.

We środę odbyło się posiedzenie koalicyi. Na niem uchwalono zwalczać choćby nawet obstrukcyą każdy gabinet, który powstanie nie na podstawie programu naszkicowanego przez koalicyę. Tak się skończyły rokowania Korony ze zjednoczoną większością, — zacznie się okres nieparlamentarny, podczas którego rząd przygotuje nowe wybory.

Arystokraci, przedstawiciele „polityki familijnej": baron Banffy, hrabiowie Zichy i Apponyi zdołali utrzymać zatarg Korony z sejmem [illegible]. W Europie przyzwyczajono się widzieć w arystokracyi żywioł konserwatywny, to znaczy taki, który do wszelkich zmian, koniecznych na drodze rozwojowej, dąży nie przez rewolucyę, ale przez ewolucyę, nie chce nagłych przewrotów i wstrząśnień, obiera metodę powolnego zmieniania rzeczy zużytych na nowe. Tylko jedna arystokracya węgierska zawsze się trzymała wręcz przeciwnego kierunku, co się tem tłómaczy, że na Węgrzech od czasów bardzo dawnych robiły historyę możnowładcze „familie", które dla postawienia na swojem niejeden raz szły do rokoszów. Nic dziwnego, że kiedy w końcu wieku XIV korona polska na pewien czas złączyła się z węgierską, przyszła i do nas ta polityczna trucizna. Wybornie ją znamy. Nazywa się ona wiecznem zwalczaniem władzy państwowej pod pozorem walki z *absolutum dominium*. To, co teraz się dzieje na Węgrzech, jest jakby poglądową lekcyą historyi polskiej z czasów możnowładztwa, a to, co Batory [illegible] „pracować [illegible] dobro lekceważą" [illegible] pomogą ich wolności [illegible] może powtórzyć teraźniejszy król węgierski.

To, co przodkowie nasi nazywali „absolutum dominium", nazywa dziś Węgry „wpływem wiedeńskim". To za tem nie ma między temi zjawiskami zasadniczej różnicy. Dlatego — lubo uczucie goryczy musiało odezwać się w polskiem sercu, trzeba jednak przyznać, że hr. Tisza miał prawo wskazać sejmowi węgierskiemu jako przestrogę los Polski. On z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że [illegible] tylko geograficzne położenie [illegible] związek z Austryą uratowały ich od naszej niedoli. Ale [illegible] Bezbrzeżne [illegible] zabezpieczają [illegible] czyć niezbyt wyniosłe góry. Pozostaje zatem jedyne związek z Austryą. Razem dwa te państwa tworzą silną monarchię, a osobno — będą rzeczami do wzięcia. Do tego właśnie prowadzi zaślepienie węgierskie, w którem po dawnemu celują magnaci, — warchoły wedle starego wzoru, pomimo całej ich zewnętrznej kulturalności. Korona musi od nich ratować niepodległość ich własnej ojczyzny.

Korespondencye.

Wiedeń 23 marca.

(*Choroba bar. Gautscha. — Wnioski komisyi dla nietykalności poselskiej o zezwolenie na sądowe ściganie pp. Haucka i hr. Sternberga. — Ankieta artystyczna*).

(y.) Choroba prezesa gabinetu bar. Gautscha bardzo dotkliwie daje się odczuwać w stosunkach parlamentarnych. Przypadła ona bowiem właśnie na najbardziej krytyczny okres, w którym wyklarowana ma być sytuacya zarówno w Radzie państwa, jak i w Sejmie czeskim i w którym osobista interwencya prezesa gabinetu między stronnictwami niemieckiemi a czeskiemi jest niezbędna. Sam br. Gautsch uznawał, jak koniecznym jest pośpiech właśnie teraz, to też do ostatniej chwili nie poddawał się chorobie i mimo przytępionego słuchu i dotkliwego bólu w uchu przychodził do biura i parlamentu, aby osobiście popierać zabiegi o jak najrychlejsze parlamentarne uchwalenie nowej taryfy celnej. Ostatecznie jednak musiał położyć się do łóżka i wedle orzeczenia lekarzy, w najlepszym razie dopiero za tydzień będzie mógł wyjść z domu. Cierpienie bar. Gautscha pochodzi stąd, że przed dwoma tygodniami przebył on influencę, z której wywiązało się dość znaczne przytępienie słuchu. Nie zważając na to, prezes gabinetu nie przerwał swoich zajęć urzędowych, lecz codzień odbywał drogę i do parlamentu i do prezydyum rady ministrów i wystawiał się na działanie zmiany powietrza, skutkiem czego wywiązało się ropne zapalenie ucha, połączone z przebiciem błony bębenkowej.

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej zanosi się na bardzo ostrą debatę, gdyż pod obrady przyjdzie wniosek komisyi dla nietykalności poselskiej o zezwolenie na sądowe ściganie posła Haucka z frakcyi Schönerera za obrazę religii katolickiej. Poseł Hauck, mechanik z zawodu, niegdyś katolik, a dziś przez przyjaźń dla Schönerera zagorzały agitator protestancki, podpisał jako redaktor odpowiedzialny wychodzące w Wiedniu wszechniemieckie czasopismo, które w każdym numerze dopuszcza się ohydnych bluźnierstw względem religii katolickiej i jej dogmatów. Przed paru miesiącami wyszydzało ono w sposób bluźnierczy katolicki Sakrament Ołtarza i to właśnie dało powód do zażądania sądowego ukarania jego redaktora. W komisyi starali się [illegible] przy poparciu liberałów i socyalistów, jak to zwykle, [illegible] który zaproponował przejście do porządku dziennego nad żądaniem sądu o wydanie p. Haucka, gdyż obraza religii jest jego zdaniem przestępstwem politycznem, a takie przestępstwa nie zasługują [illegible] Większość komisyi jednak wystąpiła przeciw temu poglądowi i uchwaliła zaproponować Izbie wydanie p. Haucka sądom. W obronie p. Haucka, a więc w obronie swobody bluźnienia, zapisali się dotychczas do głosu wszechniemcy hr. Bareuther i Hofer, tudzież socyalista Rieger, zaś przeciw Hauckowi, a za wnioskiem komisyi, pp. Schöpfer i Schlegel. Oprócz sprawy p. Haucka, przyjdzie na porządek dzienny posiedzenia piątkowego także wniosek o zezwolenie na sądowe ściganie za obrazę honoru znanego dziwaka hr. Sternberga. Do głosu w tej sprawie zapisany jest dotychczas do [illegible] hr. Sternberg.

[illegible] konfliktu między grono[illegible] profesorów wiedeńskiej akademii [illegible] p. Marsołaita profesorem [illegible] ministeryum zarządziło tutejsze towarzystwo kulturalno-polityczne ankietę, i do udziału w niej zaprosiło szereg wybitnych przedstawicieli świata artystycznego, prosząc ich o wypowiedzenie swoich poglądów co do tego, jak ich zdaniem należy podnieść poziom sztuk pięknych, jaką opieką otoczyć ma je państwo, co powinni zrobić artyści dla strzeżenia godności swego stanu itp. Ankieta ta potrwa zapewne kilka tygodni, gdyż zaproszonych zostało do niej kilkudziesięciu artystów. Dotychczas odbyła ona dopiero dwa posiedzenia. Na jednem z nich wyłuszczał swe poglądy znany rzeźbiarz polski p. Stanisław Lewandowski, mający swą pracownię w Wiedniu i od razu zrobił sensacyę radykalizmem swoich teoryj. Zdaniem p. Lewandowskiego, artysta genialny lub wogóle posiadający duży talent twórczy, popełnia zbrodnię na samym sobie, jeżeli przyjmuje ofiarowane mu przez państwo zaopatrzenie w formie jakiejkolwiek posady profesorskiej. Taką samą zbrodnię popełnia także państwo, mianując takich utalentowanych artystów profesorami. Żąda ono od malarza lub rzeźbiarza, ażeby kilka pokoleń uczyli wciąż tego samego, tak, jak gdyby każde pokolenie nie miało własnej duszy i własnych poglądów i jak gdyby w sztuce nie było epok. Wobec tego akademie sztuk pięknych są domami przytułku dla starych nauczycieli i wylęgarniami słabych talentów i są właściwie niepotrzebne. Lepiej wydawać te pieniądze, które one kosztują, na zakupno dzieł sztuki, a w takim razie mistrze sami sobie wyszukiwać będą i doskonalić młode talenty, nie pytając o to, czy dany młodzieniec ma świadectwo z ukończonych szkół średnich, czy też nie. Tak było za najpiękniejszych czasów renesansu. A już pod żadnym warunkiem nie powinno państwo wyzyskiwać nauczyciela przez całe życie. Jeżeli profesor jest genialnym, dać mu królewskie honoraryum, ale nie trzymać go dłużej niż dziesięć lat, niech zrobi miejsce innemu, i nie zatarasowuje drogi nowej generacyi artystycznej.

Zupełnie inne, bardziej prozaiczne poglądy na sprawę wypowiedział malarz dr. Bunzel. Zdaniem jego, parlament powinien koniecznie otoczyć opieką stan artystów. Należałoby tedy wydać ustawę o zakładaniu państwowych galeryi dzieł sztuki. Oprócz tego powinno się dać artystom silną organizacyę, któraby godnie i skutecznie broniła ich interesów. [illegible] też powinny być artystyczne, któreby miały głos decydujący we wszelkich kwestyach, mających jakikolwiek związek ze sztuką, a więc np. przy konkursach na pomniki, na budowle publiczne itp. Możnaby także zaprowadzić pewien podatek na rzecz biednych artystów, np. przy wielkich publicznych sprzedażach dzieł sztuki.

Dalszy ciąg tej zajmującej ankiety odbędzie się w piątek.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Marszałek Oyama donosi: Wojska nasze, ścigając nieprzyjaciela, przybyły 21 b. m. do Chantu, o 20 mil ang. na północ od Kajjuan. Silne oddziały nieprzyjacielskie cofają się w nieładzie w kierunku północno-wschodnim, wzdłuż linii kolejowej.

Petersburg. Tutejsza agencya telegraficzna ogłasza następujący telegram z Sipingaj z dnia 22 bm.: Odwrót wojsk rosyjskich w kierunku północnym wywołał ogromną panikę wśród tamtejszej ludności [illegible] Chińczycy [illegible] z Rosyanami, Japończycy w bezlitosny sposób torturują. [illegible] że o starciach z nieprzyjacielem [illegible] b. m. [illegible] żadnych wiadomości.

Petersburg. Wczoraj podpisano tymczasowy układ z bankiem rosyjskim o emisyę 150 mil. rubli na rachunek 5% pożyczki mającej wynosić 200 milionów. Kurs emisyjny 96.

* * *

Doktor A. Roszkowski, który brał udział w bitwie pod Sandepu, pisze o niej w liście z Charbina pod datą 16 lutego. Jakkolwiek list ten jest już nieco przestarzały, jednak podajemy go, gdyż zawiera wiele charakterystycznych i zajmujących szczegółów.

Dnia 10 stycznia (st. st.) — pisze dr. Roszkowski — o godzinie 11-ej w nocy korpus nasz europejskich strzelców, biwakujący pod Mukdenem, otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu na sam kraniec prawego skrzydła armii, dokąd już poprzednio wyruszyły dwie dywizye wschodnio-syberyjskich strzelców wraz z ósmym i dziesiątym korpusami.

W przeciągu trzech dni mieliśmy stanąć o sto wiorst na południowy zachód od Mukdenu, przeznaczeni początkowo do rezerwy. Przy silnym wietrze i gwałtownie opadającej temperaturze (do 22° R.) opuściliśmy biwaki, a 13-go wieczorem po całym szeregu rozmaitych przygód, po dwóch bezsennych nocach, spędzonych na świeżem powietrzu bez ogniska i kuchni, stanęliśmy u celu naszej wyprawy. Jeszcze w wilią słychać było huk salw armatnich, zwiększający się w miarę naszego posuwania — to pierwszy korpus syberyjski atakował pozycye nieprzyjacielskie; walka toczyła się o wieś bezimienną — dwie obok leżące wioski były już zdobyte.

---

31)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

Z rąk Jerzego wypadł szapoklak; bąknął coś niezrozumiałego.

— Przyjąć kwiaty mogę tylko od starego przyjaciela albo od narzeczonego; pierwszym pan jeszcze nie jest, a zostać drugim... przecież pan chyba nie ma zamiaru *n'est ce pas, voyons?...*

Jerzemu krew do głowy uderzyła, tak że na chwilę zrobiło mu się ciemno w oczach — zrozumiał.

Zrozumiał ton i zamiar i całą sytuacyę. I oddałby wiele za to, aby posadzka balowej sali otworzyła się w tej chwili pod jego stopami i pochłonęła go wraz z jego wstydem, upokorzeniem i tym strasznym, ogłuszającym bólem, jaki nam sprawia gmach marzeń walący się nagle na głowę... Ale gdzie tam! trzeba było tańczyć i tańczyć mniej więcej przytomnie, bo dyrygujący wołał: Panie Rawicz! pańska kolej! o czem pan myśli!...

Więc Jerzy jak we śnie wykonywał ruchy kontredansowe, kłaniał się przed tancerką, omijał treny pań; musiał jednak mieć dziwny wyraz twarzy, bo Iza rzekła.

— Panie Jerzy, niech się pan rozchmurzy, *soyez bon enfant!* Niech mi pan wdzięczny będzie za naukę i niech pan odtąd pamięta, że się pannom kwiatów nie posyła!

Ale Jerzy nie był *bon enfant*, czy też może za mało jeszcze wytrawnym salonowcem, aby z tem poczuciem, że spotkało go coś strasznego — bawić tancerkę banalną rozmową. Ledwo doczekał końca kontredansowej męki: ukłonił się, chwycił kapelusz i wyszedł do przedpokoju. Wziął palto, zbiegł po schodach jak szalony — a wesoły gwar balowy leciał za nim jak urąganie.

XVI.

Na wsi tymczasem, w rodzinnych stronach Jerzego, panowała zima głęboka, martwa, cicha. O karnawale nikt tam nie myślał: młócono zboże, rozwożono karm bydłu ciemnemi rankami, pisano rachunki przy wcześnie zapalonych lampach i narzekano na ciężkie czasy i ciężki rok. Głęboki sen zimowy zapadł nad cichą litewską krainą; spały pola bezbrzeżne, białe, równe; spały lasy milczące, granatową linią oddzielając białą ziemię od białego nieba; spały wioski otulone śniegiem i tylko czasem wśród niezmiernej ciszy dolatywało warczenie młockarni z jakiegoś dworu albo parowy świst z gorzelni.

W bezsłoneczną styczniową niedzielę, gdy świat zdawał się tonąć w jednej mleczno-szarej, zimnej barwie, po Mszy bliższe sąsiedztwo zebrało się u proboszcza na śniadanie. Mężczyźni, przepijając do siebie i przegryzając wędlinę, rozprawiali głośno — jak zwykle — o wiecznie nowych, choć tysiące razy ogadanych sprawach gospodarczych. Panie zasiadły na kanapie nad szklankami herbaty i milczały, albo udzielały sobie wzajemnie sąsiedzkich wiadomości, przeważnie mało zajmującej treści. Dziś dwie sprawy zajmowały zgromadzenie: jedną był przedłużający się pobyt Rawicza w Warszawie i ruina, jaką to wprowadzało w jego gospodarstwo; o drugiej szeptano po cichu, spoglądając na Ewunię Żydzką, która, bladziutka i wysmukła w swej czarnej sukience, stała przy oknie z Anusią i z Felką Smoliczówną.

Jadwisia Olszewska siedziała przy starszych paniach i brała ożywiony udział w dyskusyach. Wyczerpawszy temat domysłów, czy Rawicz ma jakie szanse u panny Radolińskiej i naszeptawszy się o drugiej tajemniczej sprawie, Jadwisia zerwała się, podbiegła do Ewuni i pociągnęła ją do kąta.

— Powiedz mi prawdę — czy już ci można życzenia składać?

— Nie — odpowiedziała Ewunia zmęczonym, martwym głosem.

— Ależ tak, ja słyszałam, że tak! na pewno! Co za szczęście dla ciebie, Ewuniu! Będziesz panią co się zowie i przytem człowiek taki porządny, stateczny! Pani Borejszyna z Kiewlan! Jak to brzmi! Wierz mi, że się ogromnie cieszę dla ciebie!

Ewunia przyjmowała te zapewnienia z martwym spokojem: ani jeden muskuł nie drgnął w jej twarzy.

— Wiesz, będę z tobą zupełnie szczera: cieszę się też bardzo ze względu na Szymka. Gdy ty wyjdziesz za mąż, może się on prędzej do ożenku skłoni. A takbyśmy tego chcieli! Biedny Szymek, żal na niego patrzeć! Schudł i zczerniał od tej pracy i troski! Sam stoi przy młóceniu, wstaje o 3ciej, żeby pilnować zadawania bydłu, łamie głowę na wszelkie sposoby, ale to nie wiele pomaga! Gdy przyszło płacić styczniowe podatki — to była bieda! Rok taki zły, a tu bank na karku! Słomę trzeba kupować, nie wiadomo czy karmy starczy.,.. Ciężko, bardzo ciężko! Jedyna rada, żeby się Szymek ożenił i wziął posag, bo inaczej zginiemy! Ale cóż, on słyszeć o tem nie chce, dopóki ty jesteś blisko!

Ewunia wciąż milczała, tylko twarz jej zdawała się coraz bardziej kamienieć....

— No, Ewuniu droga, życzę ci szczęścia, szczęścia jak najwięcej! A pamiętaj prosić na wesele!

Stara Olszewska oglądała się za córkami i Jadwisia, ucałowawszy Ewunię rozpoczęła seryę pożegnań, dygów i pocałunków. Boleś Rydzewski, który od świąt pozostał w domu, aby „pomagać ojcu w gospodarstwie" i od tej chwili zaczął oficyalnie asystować Anusi — odprowadził z powagą panie Olszewskie do sanek, okrył im nogi futrem i zawołał na furmana:

— Ruszaj!...

Z kolei zaszły ładne sanki z Rajowicz z zaprzęgiem staroświeckim: Ewunia wsiadła przeprowadzona ciekawemi spojrzeniami obecnych, dla których stała się od niedawna zajmującą osobą, i sanki pomknęły w perłową białość pól.

W zmęczonej i skołatanej głowie Ewuni formułowała się wyraźniej jedna myśl: czy dziś znowu list przyjdzie? Pan Borejsza co pewien czas, a zawsze w niedzielę, żeby nie odrywać ludzi od roboty, przysyłał list do pani Mędzińskiej, pytając, czy się Ewunia już namyśliła? Dziewczyna odpowiadała przecząco, a pani Mędzińska za każdym listem surowiej i chłodniej patrzała na wychowankę. I czuła Ewunia, że jej źle jest i coraz gorzej na świecie; serce jej opiekunki zdawało się zamykać dla niej, a choć wprost nie mówiono o panu Aleksandrze, ale nieraz wysłuchiwać musiała długiej tyrady o czarnej przyszłości, jaka czeka stare panny ubogie, o opłakanych skutkach lekkomyślności za młodu, a co ją bolało nadewszystko — o ruinie całych niezamożnych rodzin, do których wchodzi żona nie umiejąca pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W chwili, gdyśmy stanęli na odpoczynek, przyszedł rozkaz przygotowania się do bitwy i piąta nasza brygada zaraz w nocy poszła w ogień, dwie zaś pozostałe (I i II) dopiero o świcie, t. j. 14-go, ruszyły naprzód; rozpoczął się piekielny ogień. Był to już czwarty dzień głównego ataku na silnie ufortyfikowaną wieś Sandepu — dni poprzednich artylerya japońska słabo odpowiadała, dopiero gdy podeszły rezerwy, zaczęły się sypać szrapnele, kartacze i te ogłuszające potworne granaty nadziane szymozą, a wśród nich niby roje pszczół brzęczały malutkie kulki karabinowe.

Te japońskie „szymozy" to wcale niemiły wynalazek, nie dosyć na tem, że sprawiają piekielny hałas (znawcy twierdzą, iż stosunek siły huku pomiędzy „szymozą" a kulą armatnią zwykłą, taki, jak pomiędzy karabinem i armatą), lecz tak silnie zgęszczają powietrze dokoła siebie, że w promieniu 1-go metra jest ono niemal płynnem, walą i miażdżą wszystko w swym biegu — natomiast mają tę zaletę, że nie zawsze pękają przy upadku, ryjąc głęboko ziemię, wzbijają jedynie tumany kurzu dokoła.

Dzięki takiej „szymozie", znalazłem się na brygadnym punkcie opatrunkowym — brudnej fanzie, zapełnionej po brzegi rannymi, tak, że z braku miejsca ludzie leżeli od rana na dwudziesto-stopniowym mrozie, tarzając się we własnej krzepnącej krwi. Lżej rannych i chorych tej samej nocy wyprawiono na trzęsących dwukołówkach kilkanaście wiorst dalej — przy tej okazyi kilku odmroziło sobie nogi, jeden wyzionął ducha, po za tem szczęśliwie dotarliśmy nad ranem znowu do małej fanzy — posterunku Czerwonego Krzyża, którego zadaniem jest: podkarmić, ogrzać i wyprawić dalej. Znowu 20 wiorst w tych samych warunkach do ruchomego szpitala polowego, gdzie już lekarze segregują chorych, robią opatrunki, a nawet i operacye, ciężko ranieni zostają w tej fanzie na kilka dni, a resztę po 24-ch godzinach ekspedyują do kolei, tworząc z kilku naraz szpitali olbrzymi transport — tu już lokomocya odbywa się nie na dwukołówkach, lecz stokroć gorszych jeszcze chińskich arbach — tak, że wielu, nie bacząc na ból i rany, woli podróżować pieszo.

Widocznie z braku czasu i miejsca, pociągi sanitarne uformowano z towarówek, wstawiając w nie dymiące piecyki i nary, o których bardzo niepochlebnie wyraża się p. Szczerbakow w *Charbińskim Wiestniku*. Z powodu braku komunikacyi pomiędzy wagonami, ani lekarze, ani siostry nie są w stanie pełnić należycie swych obowiązków, a wysiłki zdobycia wysokich obmarzłych bram wagonu, często kończą się potężnemi sińcami, odrapaniem twarzy i rąk heroicznych sióstr — (lekarze mniej ryzykują, rzadko opuszczając swe miejsca) bezpośrednio cierpią na tem chorzy, opatrunki przesiąkają krwią, plastry odpadają, a i nie rzadko zamrze który, nim dojedzie do miejsca kuracyi. Na trzeci dzień kolejowej podróży stajemy w Gundżulinie — dużej stacyi środkowej pomiędzy Mukdenem a Charbinem, dokoła której zgrupowały się rozmaite szpitale. Po 24-ch godzinach odpoczynku w świetnie urządzonym szpitalu ewangelickim, dokąd szczęśliwy los mnie rzucił, po doskonałej wiedeńskiej kawie i obiedzie, znalazłem się znowu w sanitarnym pociągu idącym do Charbina — to już były prawdziwe wagony dla cho- [illegible]

Wreszcie po całym tygodniu podróżowania z pozycyi na pozycyę, znalazłem się w Charbinie i dzięki uprzejmości zarządu, trafiłem do warszawsko-łódzkiego oddziału, który prócz innych zalet posiada tę jeszcze, że się w nim nie czuje owej przygnębiającej atmosfery, jaką posiadają instytucye tego rodzaju, zastałem tu sporą garstkę ludzi wszystkich niemal rodzai oręża i rangi — różnobarwną mozaikę zebraną dokoła tego ogniska z najodleglejszych zakątków państwa, a wierna przyjętym na się obowiązkom instytucya, każdemu niesie serdeczną ulgę, pomoc i współczucie.

Na kuracyi są obecnie w szpitalu osoby następujące: Dr. Borsukiewicz, Majerczak, Jarocki i weterynarz Golanowski; oficerowie: kap. Baranowski, szt.-kap. Grabowski i Rodziewicz, por. Mianowski, chorążowie: hr. Mohl, Nowodworski, Chojnacki i moja osoba.

Szeregowców ogółem siedmdziesięciu, przeważnie z gubernii kaliskiej i piotrkowskiej.

* * *

Książę Mieszczerskij, redaktor *Graždanina*, zamieścił w tem piśmie, w sprawie zawarcia pokoju artykuł, w którym nie szczędził słów gorzkiej prawdy swemu narodowi.

„Trzeciego dnia po pogromie mukdeńskim — pisze ks. Mieszczerskij — my, Rosyanie, musieliśmy czytać w raportach naszego naczelnego dowódcy, że utraciliśmy trzecią część armii dlatego, ponieważ służba wywiadowcza Japończyków jest lepszą od naszej. Przetarłem sobie oczy, nie wierząc, aby coś podobnego mogło być wydrukowanem. Ale oczy mnie nie myliły. I ten, kto słowa te do druku podał, obwieścił całemu światu, że dopiero po 14 miesiącach wojny i po strasznym pogromie poznał, iż Japończycy mają lepszą służbę wywiadowczą i że służba ta odgrywa na wojnie rolę niemal najważniejszą... Ze słów tych dowiedzieliśmy się, że w armii naszej służby wywiadowczej nie było, chociaż kawalerya nasza jest cztery razy liczniejsza od japońskiej. Ale ważną przyczyną tego braku u nas służby wywiadowczej było także i to, że w armii naszej znajdowali się jenerałowie, którzy za czasów wojny chińskiej zasłynęli nie tyle dzielnością i zdolnościami, ile najbardziej barbarzyńskimi rabunkami, skąd poszło, że wszędzie, gdzie tylko stanęły nasze wojska, zamiast przyjaciół, robiliśmy sobie w ludności tubylczej nieprzejednanych wrogów, przeklinających Rosyan, jako tych, którzy ograbili wszystkie świątynie, rozkradli wszystko, co było wartościowego w Mandżuryi.

„Nie wstydzę się mówić tego przed całym światem, bo sądzę, że wszystkie te podłości staną się niemożliwemi w epoce odrodzenia Rosyi. Milczeć jednak w chwili, kiedy sto tysięcy młodych egzystencyj ludzkich opłaciło owe bohaterstwa zbójeckie rosyjskich jenerałów, nie mogę, bo nie pozwala mi na to miłość ku Rosyi.

„Należy więc Bogu dziękować za to, że w miłosierdziu swojem nie dał nam zwycięstwa, któreby tylko laurami przykryło gnijące rany, nasz nędzny lud, naszego zawsze źle odzianego i źle obutego żołnierza-bohatera, któreby usprawiedliwiło, a nawet aureolą otoczyło naszych rabusiów w spokojnym kraju, naszych złodziei i niewierne sługi cara i ojczyzny. Należy Bogu dziękować za klęski, które przedłużanie wojny czynią bezcelowem, ale za to pozwalają biednej Rosyi przemijającem cierpieniem okupić grzechy i wejść na drogę honoru, pracy i patryotyzmu".

Nadzwyczajny swój artykuł kończy kniaź Mieszczerskij wnioskiem, że należy czem prędzej zawrzeć pokój, dopóki jeszcze Władywostok w ręku rosyjskiem, dopóki Rosya nie straciła ani piędzi ziemi swojej własnej, sprzymierzyć się z Japonią i pójść — na naukę do niej!...

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła rozdział: „administracya skarbowa". W toku rozprawy żalił się poseł Romańczuk na wciąganie polityki do administracyi skarbowej w Galicyi, i to w tendencyjnym, nieprzyjaznym dla Rusinów kierunku. Objawia się to w samowolnem przenoszeniu ruskich urzędników pod „ważnym" pozorem „względów służbowych" do Galicyi zachodniej i w samowolnem podwyższaniu podatków, w celu teroryzowania przy wyborach itd. W obcowaniu z ruskiemi stronami nie przestrzega się praw ruskiego języka, na budynkach urzędowych, z wyjątkiem urzędów podatkowych, niema ruskich napisów. W razie powołania (o czem mówili pp.: Głąbiński i Starzyński), z Galicyi urzędników do ministerstwa skarbu, domaga się mówca uwzględnienia urzędników-Rusinów. Zresztą żąda wyłączenia wszelkiej polityki z galicyjskiej administracyi skarbowej i równego traktowania ruskich urzędników i ruskiej ludności.

Wiedeń. Subkomitet kolejowy ukończył wczoraj ogólną dyskusyę nad sprawą przekroczenia budżetu przy kolejach alpejskich, poczem odbyło się tajne głosowanie. Oddano 8 kartek, w tem jedną próżną. Przyjęto pierwszy punkt rezolucyi p. Sylvestra, wzywający rząd, aby finansowe i ustawowe zabezpieczenie większych budowli kolei państwowych odbywało się w przyszłości tylko na podstawie szczegółowych projektów i kosztorysów.

Następnie przyjęto 4 głosami przeciw 3 rezolucyę Ellenbogena, która brzmi:

„Subkomitet po szczegółowem zbadaniu sprawy orzeka, że 1) rząd przy wniesionem w r. 1901 przedłożeniu zataił wobec Rady państwa jasne przedstawienie spodziewanych trudności i kosztów budowy i to mimo późniejszych ostrzeżeń ze strony techników i geologów; że 2) rząd następnie zupełnie zmienił podstawę i charakter uchwalonego przez Izbę programu budowlanego, a temsamem działał przeciw woli ustawodawstwa w sprawie wyposażenia kolei alpejskich; 3) że rząd nie zawiadomił na czas o swym zamiarze, ani nawet o dokonanej już zmianie programu i przekroczeniu uchwalonych kredytów i temsamem odjął Izbie sposobność kontroli i krytyki, więc naruszył prawo konstytucyjne o wotowaniu kredytów.

„Ze względu na wielkie ekonomiczne niebezpieczeństwo i na skutki prawne, któreby wynikły z przerwania budowy kolei alpejskich dla państwa i interesowanych krajów, subkomitet widzi się zmuszonym polecić przyjęcie przedłożenia, natomiast uważa za wykluczone, aby Rada państwa nadal mogła mieć zaufanie do obecnego ministra kolei, którego samowolne postępowanie tworzy wielkie niebezpieczeństwo dla finansów i gospodarki państwa, oraz sprzeciwia się zasadniczym podstawom konstytucyi".

[illegible] zebrano dla Ellenbogena.

Wiedeń. Rezultat głosowania w subkomitecie kolejowym wywołał wielkie wrażenie w Izbie i w kołach politycznych Wiednia. Oczywiście jednak nie przesądza to bynajmniej stanowiska, jakie w tej sprawie zajmie komisya, a następnie Izba. Do subkomitetu należeli następujący posłowie: Tavczar, Mazzurama, Kaftan, Steinwender, Kolischer, Stwiertnia, Ellenbogen, Chiari i Sylwester. Pierwsi dwaj usunęli się od głosowania, bo rzucili białe kartki, a za rezolucyą socyalisty Ellenbogena głosowali: Kolischer, Stwiertnia, Kaftan i sam Ellenbogen. Z tem wszystkiem utrzymują, że minister Wittek poda się do dymisyi.

Wiedeń. Komisya prasowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad § 14 nowej ustawy prasowej, który postanawia, że pismom, które dwukrotnie dopuściły się wykroczenia przeciw obyczajności publicznej, albo obrazy majestatu, można odebrać kolportaż nawet na 3 lata. Subkomitet zaproponował skreślenie tego postanowienia. P. Danielak oświadczył się za zupełnem skreśleniem tego postanowienia, owianego duchem reakcyjnym, a będącego w sprzeczności z nowoczesnem ustawodawstwem i nowoczesnemi pojęciami o wolności prasy. Przypomina ono żywo wyroki prasowe w Prusiech. Subkomitet uznał niebezpieczeństwo tkwiące w tem postanowieniu i też zaproponował skreślenie jego. Mówca sądzi, że plenum komisyi nie powinno w tym punkcie, który ma znaczenie zasadnicze, dezawuować subkomitetu, lecz powinno uchwalić skreślenie, mimo gorliwych usiłowań niektórych panów, którzy agitują za restytucyą tego postanowienia. Dozwolenie kolportażu byłoby bez wartości, gdyby możliwem było na podstawie elastycznych postanowień każdej chwili je odebrać.

Po przemówieniu referenta pos. Sylwestra, który również był za skreśleniem, wniosek subkomitetu o skreślenie tego ustępu przyjęto wszystkimi głosami przeciw 9.

Wiedeń. Ludzie poważni w Kole polskiem są oburzeni na głosowanie w subkomitecie kolejowym, a zwłaszcza tem, że to Polacy, delegaci Koła polskiego, przyczynili się do zwycięstwa socyalistów. Minister Wittek był zawsze względnym dla Koła polskiego i nie było dotąd jeszcze wypadku, żeby okazał nieprzyjaźń dla Galicyi. Kto zaś wie, jaki będzie jego następca. Dlaczego więc panowie Kolischer i Stwiertnia poparli swemi głosami rezolucyę socyalistyczną? Czy dla przypodobania się wszystkim radykalnym żywiołom w Izbie?

Również oburzenie wywołuje działalność komisyi prasowej. W niej także radykalne żywioły rej wodzą i przygotowują taką ustawę prasową, iż jej absolutnie nie będzie można przyjąć, bo opryszki dziennikarskie urządziłyby sobie wtedy karnawał w Austryi.

Wiedeń. Z subkomitetu kolejowego donoszą jeszcze ciekawy szczegół. Oto kiedy Ellenbogen odczytał swą rezolucyę, wstał szef sekcyjny Wurmb, który był w podkomitecie reprezentantem rządu, i oświadczył, że wobec tonu tej rezolucyi, niepraktykowanego dotąd w uchwałach Rady państwa, on dalej nie będzie reprezentował rządu w podkomitecie, a ponieważ jemu, jako urzędnikowi, nie wolno rozporządzać swą osobą, przeto podaje się do dymisyi. Posłowie rzucili się przepraszać Wurmba i twierdzić, że to nie przeciw niemu, ale przeciw Witekowi mają złość socyaliści; wreszcie uspokoili go cokolwiek, tak, że wysiedział do końca posiedzenia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 24 marca.

(*Efektowne interpelacye i galerya. — Tablice z anonsami koło drzewek na plantacyach. — Drobne sprawy. — Nowe stanowiska dla drobnych handlarzy owoców.*)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej sekretarz odczytał akta dochodzeń w sprawie poruszonej na poprzedniem posiedzeniu przez p. Ruckera. Przedstawił p. Rucker fakt rzekomo brutalnego obejścia się organów miejskich i jakiegoś policyanta z handlarzem owoców, niejakim Donathem na ulicy Kazimierzowskiej. Tymczasem okazało się, że ów Donath jest notorycznym awanturnikiem, który ustawicznie zaprząta policyę swoją osobą. W wypadku, o którym mowa, zupełnie słusznie kazał go tzw. inspektor targowy usunąć z ulicy przez policyę. Donath wtedy zaczął bójkę z policyantem; skończyło się na tem, że policyant zakuł go w kajdanki i odprowadził na policyę, która jako awanturnika zamknęła go do aresztu. Tyle akta urzędowe. Wobec tego pan wiceprezydent Michalski prosi tych wszystkich, którzy w przyszłości zamyślają tak ciężkie zarzuty podnosić przeciw funkcyonaryuszom magistratu, o tę lojalność, by przedtem dokładnie zechcieli się o rzeczy poinformować. Pan Rucker zażądał głosu dla tzw. faktycznego sprostowania i utrzymywał, że tak organa miejskie jak i policyanci w niesłychanie brutalny sposób obchodzą się z drobnymi handlarzami owoców. Wypadki takie zdarzają się — zdaniem p. Ruckera — codziennie. Galerye, które były wczoraj najszczelniej wypełnione słuchaczami, nagrodziły p. Ruckera za to przemówienie hucznymi oklaskami.

Owacye ze strony galeryi przypadły również w udziale r. Schleyenowi, który z kolei interpelował w podobnej sprawie. Oto wczoraj na placu Krakowskim widział p. Schleyen, jak rewizor targowy, niejaki Różycki, rzekomo zupełnie pijany, napadł brutalnie na jakąś dziewczynę, która coś tam sprzedawała i zelżył ją w sposób ogromnie ordynarny. Interpelujący oburzył się tem do żywego, poszedł do radzcy magistratu pana Hobgarskiego, szefa departamentu targowego, przedstawił mu ten fakt i krytykował zachowanie się magistratu. Wtedy pan Hobgarski zwrócił jego uwagę, że nie ma prawa do takiej krytyki.

Z galeryi, która ustawicznie dawała oznaki zadowolenia po każdym ostrym wyrazie użytym przez mówcę — słychać głosy: „Hańba!"

Pan Michalski: Będzie hańba, gdy każę galerye opróżnić.

Na sali powstaje wesołość.

Pan wiceprezydent odpowiada interpelującemu i w sposób ogromnie grzeczny, przez delikatne osłonki daje do zrozumienia, że niektórzy radni nauczyli się chodzić po biurach magistratu i rządzić się tam, jak szare gęsie. Cierpieć tego niepodobna. Radni, którzy zauważą coś niewłaściwego, mogą się odnieść do prezydyum, a ono uczyni wszystko, co słuszne [illegible] dzień urzędnikom magistratu lub mięszania się do ich urzędowania radni żadnego prawa nie mają. Co zaś dotyczy poruszonego faktu, to p. Hobgarski natychmiast po rozmowie z p. Schleyenem kazał przywołać do siebie owego rewizora Różyckiego i polecił go zbadać fizykowi miejskiemu. Fizyk po zbadaniu orzekł, że człowiek ten bynajmniej pijanym nie jest. Jeśli zaś uporem owej przekupki dał się wyprowadzić z równowagi i powiedział do niej coś obelżywego, to wyrozumieć go potrafi każdy, kto ma choć jakie takie pojęcie o krnąbrności przekupniów żydowskich wobec organów targowych. Owa obrażona przekupka może Różyckiego skarżyć do sądu.

Z porządku dziennego z referatu r. Rydla uchwalono udzielić panu Kasparkowi z Krakowa zezwolenia na ustawianie ogrodzeń metalowych z tablicami anonsowemi naokoło drzewek na plantacyach miejskich za opłatą po 5 koron rocznie od tablicy. Jako warunek zastrzeżono, że ogrodzenia te mają mieć wygląd estetyczny. Kilka takich ogrodzeń około drzewek przy ul. 3go Maja i na placu Halickim ustawił pan Kasparek już przed kilkoma miesiącami na próbę za tymczasowem zezwoleniem. Z referatu tego samego sprawozdawcy uchwalono kupić od p. Sprechera kawałek gruntu przy ul. św. Antoniego po 100 koron za sążeń kwadratowy i oddać dostawę piasku do robót około brukowania ulic itp. na rok 1905 niejakiemu p. Pierożyńskiemu po 1 kor. 60 gr. za sześcienny metr piasku. Z referatu rad. Gerstmana uchwalono jako czesne dla prywatnych uczenic żeńskiej szkoły im. Królowej Jadwigi ustanowić kwotę 60 koron, zaś jako taksę egzaminacyjną 24 K. O sprawie wyznaczenia nowych stanowisk dla drobnych handlarzy owoców referował r. Stachiewicz. Chodzi o to, by pozwolić większej, niż obecnie, liczbie drobnych handlarzy czy to na stanowiskach na ulicach, czy to w handlu obnośnym po domach wykonywać uliczny handel owocami. Sprawa ta wywołała dość długą dyskusyę, w której podniesiono, że obnośny i uliczny handel robi dotkliwą konkurencyę drobnym kupcom.

Podczas całej tej dyskusyi galerye karciły lub nagradzały mówców oklaskami. W końcu uchwalono zezwolić czterdziestu handlarzom rozpocząć uliczny handel owocami, a czterdziestu obnośny po domach. Wniosek o zezwolenie na ustawienie dwudziestu jeden straganów do sprzedaży owoców w różnych punktach miasta i wydzierżawienia tych stanowisk drogą licytacyi — już po przedyskutowaniu do głosowania nie przyszedł, gdyż stwierdzono brak kompletu. Na tem o godzinie 9 wieczór wiceprezydent zamknął posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Briansk (w gub. orłowskiej). Tłum robotników, liczący przeszło 800 osób, wtargnął wczoraj z pobliskich kopalń żelaza do miasta ze skargą na zarząd kopalni, że ich oszukał przy wypłacie tygodniowej. Wojsko i policya rozprószyły demonstrantów.

Kiszyniew. Kilkudziesięciu chłopów wpadło do lasu właściciela dóbr Wassiańskiego, pościnało drzewa i wywiozło 70 fur z drzewem. Urzędnikom leśnym grożono pobiciem.

Z izby sądowej.

Berlin 18 marca.

(*Wybryk policyi berlińskiej. — Dwie spadkobierczynie.*)

Jedno z licznych jezior, otaczających Berlin, nosi poetyczną nazwę „Die blanke Hölle". Zachęcony pięknym czasem, urzędnik asekuracyjny Otto Knappe udał się na przechadzkę i z książką w ręku usiadł nad brzegiem owego jeziora, w którem kąpało się kilku studentów. Nagle kilkudziesięciu policyantów otoczyło jezioro i aresztowało Knappego wespół z kilku innemi znajdującemi się tam także osobami. Na protest p. Knappego odpowiedziano mu nałożeniem łańcuchów. W drodze okładano go kijami i kpiono z eleganckiego ubrania jego. W towarzystwie kilku włóczęgów odstawiono go wreszcie do policyi, gdzie się dowiedział, że „Blanke Hölle" jest ulubioną schadzką złoczyńców, i że z tego powodu od czasu do czasu urządza się tam obławę na nich.

Zmaltretowany urzędnik opowiedział o całem tem zajściu przyjacielowi swojemu p. Ludwigowi, współpracownikowi *Die Welt am Montag*, który w tem piśmie całą sprawę opisał. Zamiast brutalnych policyantów — jak można się było spodziewać — pociągnięto do odpowiedzialności ofiarę ich i jego obrońcę i żądano ukarania obu trzymiesięcznem więzieniem za obrazę policyi. Uwolniono jednak obu, lecz — jak z naciskiem zaznaczył trybunał — uczyniono to „tylko dla formalnych względów".

Opinia publiczna żywo była poruszona tą sprawą, a niemniej i drugą, może jeszcze więcej sensacyjną, którą sąd tutejszy będzie wkrótce rozpatrywał: Oto zmarły niedawno temu dramatopisarz Hartleben, autor sztuki oficerskiej „Rosenmontag", pozostawił bardzo zawikłaną sytuacyę prawną. Na wzór Wolzogena i innych przedstawicieli cyganeryi literackiej, Hartleben utrzymywał stosunki niby małżeńskie z kilku niewiastami jednocześnie. Umierając, miał małżonkę legalną w Berlinie, p. Selmę Hartleben, oraz małżonkę faktyczną Ellen Bin, w willi swojej w Salo. W testamencie podzielił majątek swój między obie, tytułując jedną i drugą „żoną". Ale jeżeli za życia dokument, na którym tytularna małżonka opierała się przeważnie, był niczem, a przywiązanie poety decydowało o wszystkiem, to po śmierci jego stosunek się odwrócił. Na razie władze zabezpieczyły całą spuściznę Hartlebena na korzyść małżonki legalnej, a proces dopiero rozstrzygnie o tem, czy przyjaciółce cokolwiek się dostanie. Miarodajnemi będą pono wyjaśnienia, które Hartleben dał sam w dzienniku swoim, znalezionym między papierami jego, obok niedokończonej powieści i szeregu sentymentalnych wierszy, pisanych równocześnie do — kelnerki w Bozen.

Propozycya krajowej dyrekcyi skarbu,

Tymi dniami pojawiły się w dziennikach naszych notatki nieprzychylne dla dr. Witolda Mora-Korytowskiego, wice-prezydenta krajowej dyrekcyi skarbu, z powodu, że wystąpił z pewnemi propozycyami do zarządu miasta w celu uregulowania placu, otaczającego Muzeum przemysłowe.

Czytelnicy nasi znają tę sprawę, więc tylko w kilku słowach przypomniemy im dotychczasowy stan rzeczy. Oto przed frontem nowego gmachu Muzeum przemysłowego znajduje się stary budynek, mieszczący w sobie archiwa rządowe. Owóż Rada miejska, chcąc odsłonić Muzeum przemysłowe i uregulować ten plac, zaproponowała krajowej dyrekcyi skarbu, że jej zapłaci 200.000 koron i da kawałek miejskiego gruntu, przylegającego do szkoły przemysłowej, a za to żąda, ażeby krajowa dyrekcya skarbu zburzyła owo archiwum i wystawiła sobie nowy dla tego archiwum budynek wzdłuż nowej ulicy między Muzeum przemysłowem a szkołą przemysłową. Na propozycyę tę zgodziła się w zasadzie krajowa dyrekcya skarbu i zapewniła, że starać się będzie o zatwierdzenie tej ugody przez ministeryum finansów. Tymczasem jednak wyłoniły się inne kombinacye; oto w Radzie miejskiej i w magistracie odzywały się ciągle objawy niezadowolenia z dzisiejszego gmachu szkoły przemysłowej. Zarząd tej szkoły, jej profesorowie i jej uczniowie z całą energią podtrzymywali to niezadowolenie, wykazując bezustannie, że szkoła jest źle zbudowana, że sale jej są nieodpowiednie, za ciemne, za niskie, że mnóstwo wykładów odbywać się nie może, a inne odbywają się w warunkach zupełnie nieodpowiednich. Udawano się już nawet kilkakrotnie do osób rządowych z zapytaniem, co zrobić z tą szkołą: czy nie dałoby się gmachu tego użyć na jakiś cel inny, a zbudować nową szkołę przemysłową? Pan prezydent Korytowski, wiedząc o tych narzekaniach, wystąpił tedy z taką propozycyą: ugoda co do zburzenia rządowego archiwum i zapłacenia 200.000 koron istnieje nadal, ale nadto rząd proponuje gminie, żeby odstąpiła mu na własność szkołę przemysłową, natomiast rząd na gruncie, który mu gmina da koło Zofijówki, zbuduje własnym kosztem wielką, zupełnie odpowiadającą potrzebom i wymaganiom pedagogicznym szkołę przemysłową, kosztem 400.000 koron. Mając dzisiejszą szkołę przemysłową, krajowa dyrekcya skarbu przeniesie do niej część swoich urzędów, a zburzy swój dzisiejszy gmach i przystąpi do wybudowania w miejsce jego wielkiego, okazałego, conajmniej trzypiętrowego gmachu na krajową dyrekcyę skarbu. Gmach ten według przybliżonych obliczeń kosztować będzie ze 3,000,000 koron. Więc przez parę lat nasz przemysł budowlany będzie miał ogromny zarobek. Gmach ten stanie się nadto ozdobą miasta i to na ulicy, która jest koniec końców najokazalszą dzisiaj w mieście; skarb zaś państwa będzie miał ten pożytek, że ulokuje wszystkie urzędy skarbowe razem, więc nie będzie opłacał tych drogich czynszów, jakie dzisiaj uiszcza, najmując dla rozmaitych biur krajowej dyrekcyi skarbu lokale w gmachu dawnej policyi, w starym teatrze i przy ulicy Teatralnej l. 16.

Ekscelencya Korytowski w uczuciu patryotycznem i w przywiązaniu do miasta, w którem już od lat tylu pracuje, chciał tą propozycyą przysłużyć się stołecznemu grodowi i niezawodnie, że wykonanie jego planu przyniosłoby miastu wiele dobrego zarówno pod względem estetycznym jak i pedagogicznym i gospodarczym. To też sądzimy, że każdy, kto szczerze kocha Lwów, będzie drowi Korytowskiemu wdzięczny za ten jego plan. Lecz powstaje pytanie, czy jest w tych zamianach budynków i gruntów sprawiedliwy stosunek. Owóż w magistracie odezwały się głosy uważające, że propozycya Ekscel. Korytowskiego odstępuje bardzo od równowagi. Oceniają ci panowie wartość dzisiejszej Szkoły przemysłowej prawie na milion koron; powiadają mianowicie, że budynek jej wraz z wewnętrznem urządzeniem wynosi około 600.000 koron, a grunt, na którym ona stoi, cenić należy co najmniej na 400.000 kor., albowiem — żeby już najtaniej liczyć — to ziemia w tej okolicy jest warta po 1000 koron za sążeń kwadratowy. Przecież Towarzystwo „Dniestr" budujące teraz dla siebie gmach przy ul. Ruskiej, płaciło po 800 i po 1000 kor. za sążeń kwadr. ziemi, a ulica Ruska leży w pozycyi o wiele gorszej od ulicy Teatralnej. Bank Zaliczkowy, gdy budował dla siebie gmach przy ulicy Hetmańskiej, to zapłacił za grunt coś około 1800 koron za sążeń kwadratowy. Niedawno wzniesione nowe gmachy przy ulicy 3go Maja płaciły prawie po 2000 koron za sążeń. Więc po 1000 koron za grunt pod Szkołę przemysłową jest obliczone bardzo tanio.

Rozumowanie to jest bardzo cenne i niezawodnie zasługuje na uwzględnienie, ale jeżeli z drugiej strony weźmiemy pod uwagę to, że krajowa dyrekcya skarbu nabywa szkołę przemysłową nie po to, aby w niej pootwierać sklepy i z ich wynajmowania mieć t ki dochód, żeby się opłaciła wysoka cena gruntu, tylko na to, żeby mieć pomieszczenie na biura w czasie budowy nowego gmachu dla siebie a i po ukończeniu tej budowy także tylko na biura, więc, że krajowa dyrekcya skarbu nigdy nie będzie w możności wyzyskać tej wysokiej wartości, jaką te grunta przedstawiają, to musi się uznać, że tu stanowisko czysto kupieckie nie zupełnie jest wskazane. Natomiast o wiele ważniejszym jest argument ten, że dzisiejsza szkoła przemysłowa kosztuje 600.000 koron, a rząd proponuje zbudować nową za 400.000 koron. Tutaj bowiem jesteśmy zdania, że wartości powinny być zupełnie równe i że ile według oceny rzeczoznawców jest wart budynek dzisiejszy szkoły przemysłowej, tyle powinien wydać rząd na zbudowanie nowej szkoły przemysłowej. Gdyby na tych podstawach zawarty został układ z gminą, to nik by nie mógł zarzucić, że gmina zły zrobiła interes materyalny, że zaś pod względem estetycznym i pedagogicznym zrobiłaby interes świetny — każdy to przyznać musi — to też jesteśmy pewni, że mieszkańcy naszego grodu szczerą będą żywili wdzięczność dla pana Korytowskiego, że wpływami swoimi w Wiedniu potrafił to wywalczyć dla Lwowa.

KRONIKA.

Lwów 24 marca.

X. arcybiskup Bilczewski wyjechał na sześć tygodni do Rzymu.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystentów leśnictwa Józefa Lisowskiego w Worochcie i Ludwika Thena w Hryniawie zarządzcami lasów państwowych, a elewów Jana Ladenbergera i Mieczysława Skrobotowskiego asystentami leśnictwa.

Raut lekarski. W sobotę 25 marca odbędzie się w Filharmonii raut na dochód szpitaliku św. Zofii, stacyi ratunkowej i polikliniki lwowskiej. Pomimo, że instytucye te działają często ze szkodą materyalną dla lekarzy, lekarze lwowscy jako obywatele miasta, uznając potrzebę istnienia podobnych instytucyi, a widząc opłakane ich położenie finansowe, postanowili na ich dochód urządzić raut. Lekarze podporządkowują więc własny swój interes pod sprawę ogółu i dlatego mają nadzieję, że całe lwowskie społeczeństwo, dla którego instytucye te z całem poświęceniem pracują, uzna obywatelskie ich zamiary i starać się będzie je poprzeć.

Przy dobrej woli nie trudno przyjdzie poprzeć ten szlachetny i nad wyraz humanitarny cel, bo raut sobotni będzie najwspanialszą ze wszystkich dotychczas podobnie urządzanych zabaw, łączy bowiem koncert z zabawą festynową na sali Filharmonii, nad której przyozdobieniem pracuje znany z wytwornego swego gustu miejski ogrodnik p. Röhring. W pauzach wysoce artystycznego i bardzo zabawnego programu odbywać się będzie na sali loterya fantowa, wyposażona nadzwyczaj pięknymi, a często i drogocennymi przedmiotami. Los tej loteryi fantowej kosztować będzie tylko 20 h., a wszelka karota na raucie jest stanowczo wykluczona. W loteryi mogą brać udział również i osoby zajmujące miejsca w amfiteatrze.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W sobotę dnia 25 bm. Złoczów: Prof. gimn. G. Baumfeld: Mickiewicz i Słowacki. — W niedzielę dnia 26 bm.: Brody: Prof.: szkoły realnej B. Duchowicz: O powietrzu ze stanowiska chemii i hygieny (z demonstracyami). — Delatyn: Prof. szkoły realnej A. Cehak: O Janie Kasprowiczu. — Drohobycz: X. dr. P. Rawski: Kosmogonia według wierzeń dawnych narodów. — Kałusz: Asyst. uniw. Wł. Żłobicki: Historya maszyny parowej (z obrazami świetlnymi). — Kołomyja: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: Główne kierunki współczesnej filozofii. — Przemyśl: Doc. pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz: Epopea Napoleońska w powieści polskiej („Popioły" Żeromskiego). — Sambor: Prof. gimn. Z Eckhardt: J. M. Lermontow, żywot i dzieła. — Sanok: Prof. gimn. A. Borzemski: Rys dziejów Polski. — Stanisławów: X. S. Malarski: Jana Matejki obrazy historyczne, cz. II (z obrazami świetlnymi). — Stryj: Doc. pryw. uniw. dr. A. Gońka: O ważności zębów dla zdrowia. — Tarnopol: Prof. gimn. G. Baumfeld: O Bolesławie Śmiałym Wyspiańskiego. — Złoczów: Prof. gimn. J. Reiss: Dramat muzyczny Ryszarda Wagnera.

Konkurs na trzy posagi po 770 koron dla ubogich dziewcząt, sierót po rzemieślnikach, z fundacyi im. ś. p. Antoniego Chylińskiego, rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Ubiegać się mogą o te posagi dziewczęta religii chrześcijańskiej w wieku od 10—24 lat. Podania do 30 kwietnia.

Oszustwa wyborcze. W sprawie oszustw, których miał się dopuścić p. Arnold w czasie skrutynium list wyborczych do Rady miejskiej, rozpoczął krajowy sąd karny śledztwo. Sędzia p. Włodek przesłuchał w tej sprawie radnego miasta pana Justyna Langa.

Szkodliwa dla Rusinów działalność „Diła". Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, że *Diło* ciągle pracuje nad szerzeniem nienawiści między społeczeństwem ruskiem a polskiem. Dzisiaj musimy, na podstawie faktów, wykazać, że szkodzi ono w wysokim stopniu sprawie ruskiej. Oto przed kilku dniami rzuciło się ono z wielką namiętnością na znanego i poważanego w całym kraju obywatela, p. Kazimierza Obertyńskiego za to, że przyczynił się datkiem do budowy kaplicy łacińskiej w Krasnem. Za swój czyn szlachetny został p. Obertyński napiętnowany przez *Diło* i nazwany „propagatorem latynizacyi i polonizacyi". Cel tej i podobnych innych napaści był widoczny. *Diłu*

szło o to, żeby społeczeństwo ruskie rozdrażniać, utrzymywać w stanie ciągłego podniecenia i rozdmuchiwać nienawiść do Polaków, strasząc widmem latynizacyi i polonizacyi, wrzekomo przez Polaków systematycznie uprawianej. To też *Diło*, jak z jednej strony wywleka skrzętnie na światło dzienne choćby najdrobniejsze ofiary na rzecz kaplic łacińskich i włościan polskich we wschodniej części Galicyi i piętnuje ofiarodawców, tak z drugiej milczy uparcie o ofiarach Polaków na rzecz cerkwi i włościan ruskich. A jednak moglibyśmy dzień po dniu wymieniać całe rejestry nazwisk tych Polaków, którzy patrząc na Rusinów, jako na swoich najbliższych braci, nie żałują ofiar na rozmaite cele ruskie. Ot, i w danym wypadku p. Kazimierz Obertyński dał wprawdzie znaczną ofiarę na kaplicę w Krasnem, ale jeszcze o wiele znaczniejszymi datkami przyczynił się do budowy cerkwi ruskich we wsiach swoich: Stronibabach i Uciszkowie, wychodząc z założenia, że dość ubogie te dwie gminy ruskie nie są w stanie same owych cerkwi zbudować. Kiedy przed 12 laty powstała myśl zbudowania z datków dobrowolnych cerkwi filialnej w Stronibabach, właściciel tych dóbr nie miał obowiązku konkurowania do tej cerkwi, a jednak sam zajął się jej budową, 400.000 cegieł wypalił w swojej cegielni, a gotówką, drzewem, posadzką i kamieniem i obrazami dał przeszło 4.000 koron. Tak, że więcej niż trzecią część kosztów budowy cerkwi poniósł ten napiętnowany przez *Diło* „propagator latynizacyi i polonizacyi".

Przeszłego zaś roku zaczęto nie w drodze konkurencyi, lecz z dobrowolnych składek (bo stara cerkiew jest jeszcze całkiem dobra), budować cerkiew w innej wsi p. Obertyńskiego w Uciszkowie. Więc i tutaj p. Obertyński nie był obowiązany konkurować do tej budowy. A jednak darował włościanom uciszkowskim na tę cerkiew ogród w środku wsi, na którym niegdyś stała karczma, gotówką 3.000 koron i drzewo potrzebne na rusztowanie, a nadto ponieważ włościanie bardzo go o to prosili, sam zajął się przeprowadzeniem i dopilnowaniem budowy.

To też obie te gminy, pełne gorącej wdzięczności dla tak szlachetnego swego dobrodzieja, wystosowały do niego adresy w dzień imienin jego córki, dnia 6 lutego b. r., wypowiadając w nich jemu i jego rodzinie najszczersze swe życzenia.

„Pragniemy — pisze Rada gminna Stronibab w swoim adresie — by z dniem dzisiejszym wzmocniło się to przywiązanie pomiędzy domem Waszym a gminą, i stało tak twarde jak skała, żeby nawet najsilniejszy wróg nie zdołał go rozbić".

Tymczasem zjawia się *Diło*, wrzekomy obrońca ruskiego ludu, i artykułem swoim stara się takie wzbudzić uczucia w panu Obertyńskim i we wszystkich innych Polakach, żeby nikt z nich nie miał ochoty zrobić jakiejś ofiary na rzecz Rusinów. Niechże ludność ruska wie o tem, komu ma zawdzięczać ten fakt, że zaczną się zamykać polskie kieszenie przed ofiarami na cele ruskie.

W żadnem polskiem piśmie, nawet najbardziej szowinistycznem i nieprzyjaznem dla Rusinów, nie pojawił się najmniejszy zarzut przeciw panu Obertyńskiemu za to, że tak hojnie wspomagał cerkwie ruskie, bo każdy polski dziennikarz schylał czoło przed szlachetnością jego ofiary. Tymczasem *Diło*, robiąc mu zarzut z tego, że on, Polak, daje swoje, a więc polskie pieniądze na dom Boży dla swojej religii i swoich ziomków, musiał mimowolnie wzbudzić przykre uczucie w nim i we wszystkich innych Polakach do ludu ruskiego. Oto taki jest pożytek z działalności pisma, którego cały patryotyzm ruski polega nie na miłości Rusinów, ale na nienawiści do Polaków.

C. k. galic. Towarzystwo gospodarskie. Z początkiem stycznia b. r. otrzymał Oddział pokucki od komendy strzelców tyrolskich ofertę przedstawienia koni odpowiednich do poboru (wojskowego). W piśmie nadesłanem żądano koni á 325 zł, i poniżej ceny powyższej. Poczyniono zatem wśród hodowców stadnin starania, by materyał przedstawiono licznie i możliwie odpowiedni. Dnia 20 go marca w Kołomyi w kasarni dragonów stanęło 41 koni, w tem 16 koni od większych właścicieli, inne przeważnie od kolonistów niemieckich i włościan. Komisya orzekła, że kilka sztuk jest wprawdzie odpowiednich, że jednak już wszystkie konie zakupione, kupićby mogła tylko 4 po 450 zł, które odprowadzić nie znaleziono. Fakt powyższy niech ocenią obie krajowe sekcye chowu koni c. k. komitetu chowu koni i Reprezentacya nasza w Wiedniu. Nie zakupiono nic.

Wystawa mebli przeznaczonych do pawilonu cesarskiego na tutejszym dworcu głównym otwartą zostanie w muzeum przemysłowem (sala wystawowa) w sobotę d. 25 marca i trwać będzie do 10 kwietnia b. r. Wstęp bezpłatny.

Co się stało z kapitanem Szeptyckim? Z Wiednia donoszą, że poseł Szeptycki telegrafował do ambasady austryacko-węgierskiej w Petersburgu, aby zasięgnąć wiadomości o swoim bracie, kapitanie sztabu generalnego, który był na wojnie wschodniej, jako „attaché" austryacki. Poseł Szeptycki otrzymał wiadomość, że brat jego w ostatnich czasach przydzielony był do armii Rennenkampfa, którego los nie jest znany.

Zapis na Filharmonię warszawską. Mieczysław Wessel, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, zapisał swoje dobra, Karczmiska w Lubelskiem, obejmujące 120 włók ziemi, wartości 360.000 rubli, oraz gmach w Warszawie, w kamienicach warszawskich, w łącznej wartości z dobrami 1,300.000 rubli, na Filharmonię warszawską, z czego jednak zastrzegł dożywocie dla swych sześciu sióstr.

Zuchwałość złodziei lwowskich zaczyna przekraczać wszelkie granice. Oto wczoraj w kamienicy przy ulicy Krzyżowej l. 9, a więc nie w jakimś zamiejskim zaułku, lecz w przyzwoitej i ludnej części miasta, wybili oni w dzień szybę i przez okno dostali się do pomieszkania p. Józefa Szwarczyńskiego, sekretarza Wydziału krajowego, i skradli mu makaty wartości 600 koron. Rozbili także zamek u kufra, ale widocznie coś ich spłoszyło, albowiem z kufra nic nie zabrali.

Zakon maltański. Przed kilku dniami odbyły się, jak wiadomo, w Rzymie wybory wielkiego mistrza zakonu maltańskiego. W głosowaniu brało udział 17 członków zakonu, wśród nich kardynał Rampolla, jeden z przeorów zakonu. Wybór był tajny. Odbył się w wspaniałej siedzibie zakonu przy via Condotti, którą darował zakonowi jeden z jego członków, słynny archeolog Bosio. Kandydatów było 3, markizowie Capranica i Sommi Picenardi, oraz hr. Thun-Hohenstein. Po nabożeństwie w kaplicy pałacowej zebrali się wyborcy w sali wielkiej rady. Kardynał Rampolla wygłosił mowę i udzielił zebranym błogosławieństwa. Potem najmłodszy z członków wygłosił wyznanie wiary, po którem wszyscy wypowiedzieli sakramentalne słowo: *iuro!* Nastąpiło oddawanie kart, przy wymienianiu nazwiska głosujących. Skrutynium było tajne. Przy pierwszem głosowaniu tajnem hr. Thun otrzymał głosów 8, inne padły na obu Włochów. Przy powtórnem głosowaniu hr. Thun wybrany został jednogłośnie. Kardynał Rampolla zaintonował *Te Deum* i wybory ogłoszono za ukończone. Bezpośrednio potem kardynał wyjechał do Watykanu, aby oznajmić Papieżowi wynik głosowania.

Nowy wielki mistrz zakonu G. hr. Thun-Hohenstein pochodzi z Trydentu, ma lat 55 i jest krewnym zmarłego niedawno wielkiego mistrza. Pochodzi ze starożytnego rodu czeskiego, w pewnej części zniemczałego. Hr. Galeazzo przebywał przez lat 9 w Rzymie jako delegat wielkiego pryoratu królestwa czeskiego. Ma zamiłowanie w dziejach powszechnych i numizmatyce. Był sekretarzem namiestnictwa w Tryjeście, a wystąpił z urzędu, gdy został komandorem zakonu maltańskiego, do którego należy od lat 20. Ponieważ hr. Thun jest professem, nie mógł wstąpić w związki małżeńskie i ślubował dozgonną czystość. Znany jest z energii i surowości obyczajów. Spodziewają się, że pod jego rządami zakon rycerzy maltańskich powróci do starych tradycyj i odzyska splendor dawny.

Ludność największych miast w Rosyi i w ziemiach polskich pod berłem rosyjskiem: Petersburg liczy 1,313.000 mieszkańców, Moskwa 1,092.000, Warszawa 771.000, Odessa 449.000, Łódź 351.000, Kijów 319.000, Ryga 256.000, Charków 197.000, Baku 170.000, Wilno 162.000, Tyflis 160.000, Kazań 143.000, Saratow 143.000, Jekaterynosław 135.000, Astrachań i Kiszyniew po 125.000, Rostów nad Donem 120.000.

Zabójstwo. Z Krakowa donoszą, że wczoraj wieczorem podczas kłótni, powstałej między majstrem szewskim Pawłem Ziółkowskim, a jego czeladnikiem Tomaszem Kołaczem, liczącym lat 44, Ziółkowski zadał przeciwnikowi swemu nożem szewskim wielką ranę w okolicę pachy, tak, iż Kołacz w parę minut później skonał. Zabójcę aresztowano.

Temperatura dnia 22 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +3, w Salcburgu i w Gracu +4, w Pradze +1, w Tryeście +9, w Abbazyi +6, w Ragusie +12, w Budapeszcie +2, w Berlinie +1, w Hamburgu +1, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +7, w Lugano +6, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +9, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +10, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +14, w Madrycie +9, w Petersburgu —3, w Wilnie —3, w Warszawie —1, w Moskwie — 5, w Kijowie —2, w Odesie —1, w Serajewie +2, w Belgradzie +3, w Bukareszcie +3, w Sofii +2, w Konstantynopolu +5, w Atenach +11.

Ofiary. Na budowę łacińskiego kościółka w Nowemsiole koło Podwołoczysk złożył p. Perutz ze Lwowa 20 koron. Dotychczas złożono u nas na ten cel **36 K. 32 h.**

Zmarli. W Poznaniu Jan Czorba, właściciel dóbr w Poznańskiem, przeżywszy lat 61. Był to człowiek wielkiej prawości, dobry katolik i Polak. Jako inicyator i pierwszy prefekt Sodalicyi Maryańskiej, wielce przyczynił się do podniesienia ducha katolickiego wśród tamecznych Polaków. Słynął w całej okolicy z miłosierdzia nad ubogimi i nieszczęśliwymi. Pozostawił wdowę Różę z hr. Żółtowskich, brata O. Konstantego Czorbę, członka Zakonu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie i siostrę p. Okęcką. — W Faszycach koło Wieliczki Stanisław Piotrowski, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 23.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 5 R. Bar. 765. Spada. Wyjaśnia się.

Amant przysięgły.

— Nie wiesz, kto to jest ten przystojny blondyn w cylindrze?

— Owszem, znam go dobrze. To amant przysięgły.

— Jakto?

— Ponieważ każdej kobiecie przysięga miłość, a żadnej jeszcze nie dotrzymał.

Pożytek z podwyższenia pensyi. Wczoraj dyrektor zawiadomił mnie, że z powodu mojej gorliwej pracy podwyższa mi pensyę o 100 K. rocznie. Nie wiele to wprawdzie, ale na dzisiejsze ciężkie czasy dobre i to. W biurze koledzy uradowali się mocno z tego polepszenia mojego losu. Poczciwi! zacni chłopacy! Oni się więcej niż ja cieszyli z tego. A tak mi winszowali, że musiałem wreszcie ich zaprosić na śniadanie do Musiałowicza. Przyszli tam i inni znajomi, zabawa ogromnie była wesoła, Hilary prawił anegdoty niesłychane. To dziwne, jak ten człowiek mnóstwo umie dowcipnych historyjek. Słowem jedliśmy i piliśmy do godziny 2-giej w nocy. Potem poszliśmy na czarną kawę. Hilary chciał ją fundować, ale ja nie pozwoliłem i za nią, za cygara i za koniaki zapłaciłem 6 guldenów 80 centów. U Musiałowicza rachunek wynosił 42 guldenów 30 centów, a jak się doliczy do tego napiwki, dorożka i stróż, kiedym wrócił o 4-tej rano do domu, to okaże się, że wszystko to razem kosztowało mnie 52 guldeny, czyli że do podwyżki mojej pensyi dopłaciłem jeszcze 4 K. Oczywiście nie miałem tych pieniędzy, ale poczciwy Hilary pożyczył mi je.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Rozbitki," komedya Blizińskiego. Występ gościnny p. R. Żelazowskiego. — W sobotę po południu „Królowa cyganów," operetka Dellingera. Wieczorem (wznowienie) „Ryszard III," dramat historyczny w 5 a. W. Szekspira; przekład J. Szujskiego. Przedostatni gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," obraz historyczny ze śpiewami przez W. A. Lasotę. Wieczorem „Ponad siły," sztuka w 2 częściach Bjoerastjerne-Bjoernsona.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean d' Arry, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mo & Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Droga do ratowania w chorobach organów oddechowych Ciężko grzeszy przeciw swemu życiu i zdrowiu wielka ilość ludzi przez zaniedbywanie pozornie lekkich piersiowych dolegliwości. Jeżeli się zważy, że z początku prawie każda choroba organów oddechania łatwo i pewnie wyleczoną być może, podczas gdy w wypadkach zadawnionych często za skarby całego świata utracone, zdrowie odzyskaćby trudno, przychodzi się do przekonania, jak bardzo potrzebnem jest, nawet na pozornie drobne chorobliwe objawy najbaczniejszą zwracać uwagę. Nie powinno się pocieszać: „polepszy się samo od siebie", gdy choroba pomału, ale pewnie postępuje, lecz zaraz przy pierwszych symptomach rozpocząć kuracyę. Gdzie gruźlica pozabierała już innych członków rodziny, albo zachodzą odziedziczone skłonności (jak skrofuł, lub chroniczny katar), uważać to trzeba za święty obowiązek, natychmiast energicznie zapobiegać, ażeby złe w zarodku zdusić. Od czasu, gdy poznano istotę tuberkulozy, zalecano rozliczne skuteczne środki. Pomiędzy tym zajmują, wedle orzeczenia znanych powag lekarskich, Glandulen dra Hoffmanna następców, chemiczna fabryka w Meerane w Saksonii pierwsze miejsce. Dr. Hoffmanna Glandulen osiągnęły w leczeniu gruźlicy bardzo cenne rezultaty, oprócz tego ma ten preparat w porównaniu z innymi znanymi środkami, np. kreozotem, tę wielką zaletę, że jest dla żołądka i innych organów absolutnie nieszkodliwy. Szczegółowe broszury o tej metodzie leczniczej ze sprawozdaniami lekarzy, oraz poświadczeniami chorób wyleczonych, rozsyła fabryka na żądanie gratis i franco.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Maryi Langie i Heleny Ottawowej** był może najświetniejszym koncertem mijającego sezonu. Ogromny sukces artystyczny, sala wypełniona eleganckiem towarzystwem, powódź kwiatów, niemilknące oklaski, zostaną na długo w pamięci uczestników tej biesiady.

Umiejętność śpiewu panny Langie jest owocem długich lat pracy, wielkiego talentu i niepospolitej inteligencyi. Dzięki im stanęła śpiewaczka na tej wyżynie, z której śmiałem okiem może objąć najszersze horyzonty. Od niej samej tylko teraz zależy, by drzwi wszystkich sal koncertowych otworzyły się przed nią na oścież. Taką dykcyę, umiejętność frazowania, styl w interpretacyi różnych kompozytorów spotyka się tylko u artystek najwyższej miary.

Zalety śpiewu występowały tem plastyczniej i swobodniej, że partya fortepianowa była w rękach niemniejszej artystki p. Ottawowej. Śpiew i akompaniament tworzyły jedną organiczną, niezmiernie subtelnie w szczegółach wyrzeźbioną całość. Pieśni Wolfa były naprawdę w myśl kompozytora duetami głosu z instrumentem.

P. Ottawowa oprócz znakomitego akompaniamentu, wykonała sama dwa punkty programu. Śliczna jej, drobna, perlista technika palcowa znalazła w utworach wczoraj wykonanych świetne pole do popisu. *Toccata* Leszetyckiego, *Au bord d'une source* Liszta migotały, pryskały, iskrzyły się kaskadami pasaży i tryllerów, a dodany na bis Krakowiak Paderewskiego pełen polotu, werwy i temperamentu wywołał burzę oklasków.

Obu artystkom można szczerze powinszować wczorajszego tryumfu. *s. g.*

* **Włości rentowe.** Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie wyszły w tych dniach dwie broszurki. Pierwsza p. t. „Pouczenie o ustawie krajowej o włościach rentowych", przeznaczona dla włościan, daje jasny pogląd na znaczenie i cel ustawy o włościach rentowych i jest w istocie bardzo dobrą broszurką informacyjną. Autor p. Bronisław Sokalski podał w sposób przystępny w 9 rozdziałach osnowę całej ustawy, objaśniając ją licznymi przykładami. Druga broszurka podaje dosłowny tekst nowo sankcyonowanej ustawy. Obie broszurki wyszły równocześnie w języku ruskim. Do nabycia w biurze wydawnictwa ulica Mochnackiego 10 po 20 i 30 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 marca.

(Z.) Budapeszt decyduje obecnie o tendencyi targu tutejszego. Także dzisiejsze doniesienia stamtąd brzmiały niewesoło, a towarzyszyły im dosyć znaczne zlecenia sprzedaży budapeszteńskich spekulantów, to też niemal wszystkie papiery obniżyły się w kursie. Z walorów przemysłowych najbardziej spadły akcye przedsiębiorstw naftowych, które właśnie ostatnimi czasy bardzo dobrze się trzymały. Obniżył się także kurs renty węgierskiej.

Dużo mówią w sferach giełdowych o tem, że rozpoczęcie budowy kanałów spławnych w Austryi dozna prawdopodobnie znacznego opóźnienia, gdyż rząd pouczony smutnemi doświadczeniami, nabytemi przy budowie kolei alpejskich, gdzie z powodu braku projektów szczegółowych przekroczono pierwotny preliminarz o przeszło 100 milionów, nie chce rozpocząć budowy kanału Dunaj Odra wcześniej, aż gotowe będą plany szczegółowe robót wykonać się mających na całej linii tego kanału, długiej na 400 kilometrów. Dotychczas zaś gotowe są plany szczegółowe dopiero malutkiej cząstki robót, jakie mają być wykonane w Austryi Dolnej, a technicy oświadczają, iż na sporządzenie reszty planów potrzebować będą przynajmniej trzech lat. W komisyi budżetowej przyjdzie z tego powodu niezawodnie do bardzo ostrej debaty, gdyż część posłów stanowczo wystąpi przeciw temu zamiarowi przewleczenia sprawy.

Ceny pszenicy na rynkach austryackich i węgierskich obniżyły się w ciągu ostatnich dni dwunastu o przeszło koronę na centnarze metrycznym. Przypisać to należy wiadomościom o dobrem przezimowaniu zasiewów. W porównaniu z najwyższemi cenami, jakie płacono w sierpniu r. z. jest dzisiejsza cena pszenicy w Austro-Węgrzech o $3^1/_2$ korony na 100 kilo niższą.

Z Paryża donoszą, że kurs renty rosyjskiej podniósł się dziś na giełdzie tamtejszej o $^3/_4$%. Powody tej haussy są na razie nieznane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. W sejmie pruskim przedłożył rząd projekt o zaciągnięciu pożyczki w kwocie 15 milionów marek, na polepszenie stosunków mieszkalnych robotników w fabrykach państwowych i niższych urzędników państwowych.

Berlin. W parlamencie rzeszy w dalszej dyskusyi wojskowej hr. Mielżyński oświadczył, że pogardza tymi członkami Ostmarkenvereinu, którzy pragną Polaków zniszczyć. Polacy dziś bronią tylko swej skóry i nie są już mniej wartościowi od Niemców, czego dowodzi choćby obawa prawicy Izby przed Polakami. (Śmiech na prawicy).

Minister wojny von Einem zapytuje, komu Polacy zawdzięczają to, że dziś nie są mniej wartościowi. Wszyscy, którzy historyi cokolwiek się uczyli, odpowiedzą, że zarządzeniom rządu pruskiego.

Budapeszt. Wczoraj byli na audyencyi u króla Wekerle i Lukacs. Ten ostatni, również jak Tisza, radzą powierzenie Wekerlemu misyi utworzenia gabinetu. Jednak król waha się jeszcze, bo poprzednia działalność Wekerlego i jego związki z masonami źle go rekomendują. On bowiem wprowadził antykatolickie ustawy wyznaniowe w Węgrzech.

Paryż. Izba deputowanych na wczorajszem posiedzeniu prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad projektem ustawy o rozdziale Kościoła od państwa.

Dep. Deschanel oświadczył, iż Kościół nie powinien mieszać się do polityki i na odwrót państwo nie powinno wywierać wpływu na praktyki religijne. Zerwanie łączności między Kościołem a państwem nie powinno być wypowiedzeniem wojny. Mówca jest za zjednoczeniem wszystkich stowarzyszeń wyznaniowych w jeden związek narodowy, któryby był zupełnie niezależnym od wpływów Rzymu.

Dep. Deville, socyalista, oświadczył, że zniesienie budżetu wyznań jest rzeczą usprawiedliwioną i wzywa Izbę, aby jeszcze przed wyborami uchwaliła rozdział między Kościołem a państwem, gdyż potem może być za późno.

(Depesze popołudniowe).

Tyflis. W gubernii kutaiskiej zaprowadzono stan oblężenia. Jenerał Orbeliani objął funkcye jen. gubernatora.

Londyn. *Standard* donosi: Pożyczka japońska doszła do skutku po $4^1/_2$ od sta. Kurs emisyjny wynosi 90.

Tanger. Eskadra francuska będzie w tutejszym porcie w chwili przyjazdu cesarza Wilhelma.

Petersburg. Większość komisyi prasowej uchwaliła wczoraj zniesienie cenzury prewencyjnej do wszystkich książek.

Prokurator warszawskiego trybunału apelacyjnego rzeczywisty radzca stanu Kowalewski został zamianowany dyrektorem departamentu policyjnego.

Szef sztabu wojsk dońskich jenerał-lejtnant Plehwe został mianowany komendantem twierdzy warszawskiej.

Petersburg. *Russk. Słowo* dowiaduje się ze strony kompetentnej, że minister wojny opuszcza swe stanowisko. Jako następcę jego wymieniają jen. Komarowa i szefa kancelaryi ministerstwa wojny jen. lejtnanta Rödigera. Szefem sztabu jeneralnego ma zostać jenerał Poliwanow.

Kraków. Prokuratorya cofnęła zażalenie nieważności w sprawie Balickiego, tak, iż wyrok uwalniający go stał się prawomocnym.

Warszawa. Wczoraj o godz. 8 rano przybył tu nowy jen. gubernator Maksymowicz z Petersburga. Towarzyszył mu Adam hr. Zamoyski. Na dworcu zgromadzeni byli naczelnicy władz. Wsiadłszy do powozu, skinieniem ręki Maksymowicz usunął przygotowany konwój oddziału kozaków lejbgwardyi. Z dworca udał się do soboru prawosławnego i złożył wizytę prawosławnemu arcybiskupowi Hieronimowi. Stamtąd pojechał do zamku, gdzie go przywitała jeneralicya i dowódzcy pułków. O godz. $9^1/_2$ udał się do kościoła archikatedralnego św. Jana, tam powitał go arcybiskup Popiel. Następnie złożył wizytę Czertkowowi i arcyb. Popielowi.

Rada państwa.

Wiedeń Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa p. Fijak w interpelacyi domagał się zmiany nazwy stacyi Żywiec na Żywiec-Zabłocie, ze względu na to, że stacya ta stoi przeważnie na gruntach gminy Zabłocie.

W dyskusyi nad wydaniem p. Haucka, p. Rieger socyalista, oświadczył, że jest wprawdzie ateistą, ale sądzi, że każdy obowiązany jest szanować uczucia religijne innych. Dlatego jest za wydaniem p. Haucka, tembardziej, że artykuł, o którym mowa, pojawił się w dzienniku, którego odpowiedzialnym redaktorem jest p. Hauck. Mówca sądzi, że poseł podpisujący jakiś dziennik jako odpowiedzialny redaktor, nadużywa nietykalności poselskiej. Zabiera głos p. Schepfer.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 marca J. br. Błażowski z Czeremchowa. Notar. Kapko z Lubaczowa. A. Morawski z Łuki. P. Podczaski z Tarnopola. A. Wicklein i Oskar Bass z Wiednia. Dyr. W. Koller z Lincu. T. Chłapowscy z Borysławia. P. Pawczyńska z Rosyi. L. Sączewska z Satyowa. R. Lossow ze Schodnicy. P. Jakowetz z Czerniowiec, S. Perehladowski z Bołszowiec. Z. Lewakowski z Drohobycza. Dr. Landau z Kołomyi. M. Burzyński z Buczacza.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 marca. J. Kruszyński z Żółkwi. S. Kubicki z Rosyi. B. Ebstein z Winzheimu. J. Weinberger z Wiednia. Z. Burucki z Krakowa. F. Jamnig i H. Halban z Wiednia. B. Rzepecki z Borysławia. H. Deutsch z Wiednia. A. Bulów z Rosyi. F. Maiss z Bochni. N. Tworkowska z Kowenic. E. Wantoch z Norymbergii. E. Schenderów z Rosyi. M. Zimerowie z Mikuliniec. A. Happler z Szwajcaryi. W. Lisowski z Krakowa. J. Schnitzer z Wiednia. S. Kaiser z Brzeżan. K. Krajewska z Remenowa. E. Schuster z Korostowa. E. Krupka z Tuchli.

Wiedeń 24 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·00—33·10 (słabo). — Spirytus 47·60—48·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·87.— Mąka („Fleur de Paris") 30·55.

Frankfurt 22 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 192·30. — Laura 000·00.

Budapeszt 24 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·52—18·54, na maj 18·34—18·36, październik 16·68—16·70; żyto na kwiecień 14·68—00·00, na październik 13·52—13·54; owies na kwiecień 14·06—14·08, na październik 11·90—11·92; kukurudza na maj 15·04—15·06, na lipiec 14·86—14·88. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 24 marca

Marki 117·25, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.50, węg. zakł. kred. 788.00, anglobanku 299·50, unionbanku 557·00, bankvereinu 563·00, länderbanku 468·00, kolei państw. 659.25, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 578·00, tytoniowe 000·00, alpiny 520·75, Rima Muranyi 556.00, prag. Tow. żel. 2625.00, losy tureckie 142.75, ruble 252·25. Usposobienie: silne.

Lwów 24 marca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117·00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 3.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.15
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.